

Michał Łukowicz

„KUSZENIE WOJCIECHA K.”

hollywoodzki horror w trzech aktach

POSTACIE:

Wojtek – zdolny, uznany kompozytor

Basia – żona zdolnego, uznanego kompozytora

Copolla – wielki hollywoodzki reżyser

Sofia – córka wielkiego hollywoodzkiego reżysera

Mężczyzna w futrze – facet z klasą

Podejrzany portier – podejrzany typ

Sprzątaczką – ironiczna, tajemnicza pracoholiczka

Święty – religijny facet

Marlyn – piękna gwiazda filmowa

Żukrowski – pisarz, wielbiciel kobiet

Babcia – babcia Wojtka

Kobieta w głośniku

Głos

Dziennikarka

Dziennikarz

STRESZCZENIE:

Historia prawdziwa. Znany katowicki kompozytor muzyki filmowej z uwagi na problemy zdrowotne rozważa zakończenie kariery. Którejś nocy, ślęcząc nad swoim ostatnim wielkim dziełem otrzymuje telefon od jednego z największych reżyserów filmowych na świecie – Francisa Forda Coppoli z propozycją współpracy przy nowej ekranizacji "Draculi" w gwiazdorskiej obsadzie. Sytuacja jest skomplikowana, ponieważ z jednej strony śląski artysta chciałby spróbować "amerykańskiego snu", ale z drugiej, z racji swojej głębokiej religijności, obawia się pokus i niebezpieczeństw mogących czyhać na niego w Hollywood.

Oczywiście kompozytor przystaje na propozycję, a to co spotyka go w "fabryce snów" to istny horror, który omal nie kończy się jego śmiercią.

AKT I

Ciemność. Z ciemności słycać spokojny, niski, męski głos:

Pod warstwą ciała – tej klatki ziemnej
za mgłą ludzkich oczu, potokiem słów
w skrzyni okrągłej - twej głowie ciemnej
lęgnie się cicho – to demon lub duch

Jest z tobą zawsze, jak bliźniaczy brat
Był odkąd z matki wyciągnął cię gad
będzie aż wydasz ostatni swój dech
mnożąc się, mnożąc z jednego we trzech
a potem dziesiątki, tysiące, miliony
tak pod poduszką się wiją
demony

Wystarczy że w ciszy wyostryysz swój słuch
I szmery usłyszysz – to demon lub duch

I.

*Eleganckie, ascetyczne, hollywoodzkie wnętrze (gospodarz ewidentnie ma dobry gust i pieniądze).
Przy nowoczesnym stoliku siedzi COPOLLA. Dolewa sobie wina. Copolla jest zdenerwowany,
wstaje, chodzi po pokoju.*

Zza drzwi wychodzi SOFIA z plikiem kartek w ręce.

COPOLLA *zdenerwowany*: I jak?

SOFIA: Jestem na tak.

COPOLLA: Naprawdę? Ale tylko tyle mi powiesz?

SOFIA: No scenariusz jest naprawdę dobry. I obsada też się zapowiada dobrze.

COPOLLA: A widziałeś zdjęcie Garego w charakteryzacji Draculi?

SOFIA: Powiem ci, że jakbym się z nim zacięła w windzie, to chyba bym zeszła na zawał.

COPOLLA: Tak. To dobrze... Winda, winda, winda... w gruncie rzeczy, ciekawe, że wspomniałaś windę... Dzisiaj przypomniałem sobie taką jedną swoją przygodę z windą. Swego czasu w mojej wytwórni filmowej na wschodnim wybrzeżu sobie robiłem głupie kawały dziewczynom z produkcji. Zawsze kiedy jeździliśmy windą, gasiłem światło, żeby je postraszyć. Uwielbiałem te piski, najgorsze przekleństwa, wołania do świętych, rzucanie się wątlých ramionek na szyję. Znasz mnie i moje żarty... A wtedy byłem trochę głupszy niż dziś. I słuchaj, pewnego razu, to musiał być jeden z takich dni: szarość, melancholia, deszcz, gdy zjeżdżałem tą windą zupełnie sam, przyszła mi do głowy myśl: „co by było, gdybym teraz umarł? Gdyby na parterze, zamiast światła i korytarza studia, czekała na mnie śmierć, to co?”. Nie śmieję się, Sofia. Wiesz, śmierć to jest zabawna rzecz, z jednej strony o niej prawie w ogóle nie myślimy, ale ciągle jest ona z tyłu głowy każdego. Jechałem sam, poczułem impuls i zgasiłem światło. Ciemność. Zupełna ciemność. Jakbym stanął twarzą w twarz z nicością, daję słowo. W całym tym pędzie metalowej klatki myśl o tym, że to mogą być ostatnie sekundy mojego życia, była przerażająca. Ciemność przerażenia. Ciemność śmierci. Ale gdzieś około 7 piętra zobaczyłem taki delikatny snop światła. Pamiętam dokładnie, że pomyślałem

„Francis, ty skurczybyku, nie zasługiwałeś na tak świetne życie”. W pierwszej kolejności zobaczyłem swoje dzieci, świętych ludzi, ciebie i twojego brata, potem zobaczyłem twarz żony, twojej mamy, kochanej, pięknej kobiety, potem całą rodzinę, nasz piękny, wielki dom, i wyświetliły mi się wszystkie wspaniałe chwile z moich planów filmowych, „Ojciec Chrzestny”, „Czas apokalipsy”, „Rozmowa”... Zdałem sobie sprawę jakie mam cholerne szczęście, że mogę robić filmy, które odnoszą sukcesy na świecie. Odniosłem sukces, jaki trudno sobie wyobrazić. Życie jak marzenie. W końcu winda się bezpiecznie zatrzymała. A przecież mogła się rozbić. Drzwi się otwarły. A przecież mogły mnie już nigdy nie wypuścić. Wciągnąłem powietrze. A przecież mogłem już nie żyć. Wyszedłem. I zrobiłem kilka niepewnych kroków. Jak dziecko. Jakbym zaczynał od nowa. Piękna chwila. Z głupoty, zabawy, zupełna transcendencja. Zupełnie jak kino. Katharsis. No wiem, bredzę. Twój ojciec, Sofia, bredzi. Upił się winem i bredzi. Ale to co mówię ma sens, nie opowiadam o tym bez powodu. Bo dzisiaj, przy tych długach jakie mamy, Sofia, czuję się, (właśnie dziś rano o tym myślałem), czuję się jakbym był zamknięty w takiej ciemnej, spadającej windzie, nad którą nikt nie ma kontroli. A co najgorsze, katastrofa, która jest coraz bliżej, niestety, nie dotyczy tylko mnie. Dotyczy mnie, was, tego wspaniałego domu, który możemy stracić, mojego dobrego imienia i w zasadzie dotyczy też dobrego imienia całego rodu Copolla... A na to nie jestem gotowy i nigdy nie będę. Jeżeli „Dracula” nie będzie sukcesem komercyjnym, czeka nas wszystkich coś gorszego niż śmierć, Sofia.

SOFIA: Tato. Wiem. Wiem przecież. Damy radę. Przecież kto jak nie ty, tato.

COPOLLA: Lepiej nie mów matce.

SOFIA: Matka przecież wie.

COPOLLA: Ale o 27 milionach nie wie.

SOFIA: Wie o 17 milionach długu.

COPOLLA: Dzisiaj rano dzwonił księgowy z wieściami.

SOFIA: Kuźwa, tato, nie ma na świecie lepszego reżysera od ciebie. Nawet jakby było 37 milionów długu, ten „Dracula” zarobi. Wygrzebiemy się.

COPOLLA: Dziękuję, mała, ale niestety to nie najlepsze filmy robią dziś pieniądze. Zrobiłbym wszystko... Sofia, gdyby trzeba było podpisałbym pakt z samym diabłem, żeby ten film na siebie zarobił. Na nas zarobił.

SOFIA: Żarty żartami, ale może lepiej darujmy sobie takie metafory...

COPOLLA: Tu w Hollywood, diabły i demony są na każdym kroku, przecież wiesz. W każdym hotelu, barze, na każdej ulicy. Ale są oswojone, zupełnie niegroźne.

SOFIA: Niby nie jestem już gówniarą, ale nie lubię rozmawiać o duchach odkąd umarł dziadek.

COPOLLA: Musimy się z tym pogodzić, mała. Taka jest kolej rzeczy. Miał fajne życie. Umarł jako spełniony człowiek. Niewielu jest na świecie tak podziwianych kompozytorów.

SOFIA: On by na pewno coś wymyślił... Ej, to kto teraz napisze Ci muzykę do filmu?

COPOLLA: Właśnie, dobrze, że mi przypomniałaś, miałem do niego zadzwonić. Podasz mi telefon?

2.

Obskurny, podejrzany hotel. Powypychane zwierzęta. Zaniedbana, staromodna recepcja. Przy recepcji stoi PODEJRZNY PORTIER.

Kilka metrów dalej, przy windzie hotelowej stoi MĘŻCZYŻNA W FUTRZE. Mężczyzna w futrze przygląda się windzie. Przykłada ucho do jej zamkniętych drzwi.

Skądś słyhać upiorne krzyki i uderzenia w blachę.

MĘŻCZYŻNA W FUTRZE: Przepraszam, co jest z tą windą?

PODEJRZANY PORTIER: Bardzo mi przykro, ale już jakiś czas nie działa.

MĘŻCZYŻNA W FUTRZE: Ale proszę pana, w tak porządnym hotelu?

PODEJRZANY PORTIER: Czekamy na firmę właśnie. Powinni przyjechać za chwilę.
MĘŻCZYŻNA W FUTRZE: A skąd taki łomot?
PODEJRZANY PORTIER: Łomot?
MĘŻCZYŻNA W FUTRZE: No taki hałas, słyszy pan? Pan przyłoży ucho.
PODEJRZANY PORTIER: Aaaaa... No tak. No to słysząc tych co się tam zacięli w tej windzie...

3.

Zadymiony pokój artysty. Jakieś biurko, ogromna ilość papierów i nut. Na małym stolczku telefon. Otwarte okno przez które wygląda WOJTEK.

WOJTEK: Ej, matole! Jak nie przestaniesz trąbić, to tam do ciebie zejdę! Co mówisz?! Do kurwy nędzy! Jest druga w nocy człowieku, normalni ludzie śpią!

Wchodzi zaspana BASIA w piżamie.

BASIA: Właśnie. Wojtek. Druga w nocy, a ty się wydzierasz przez okno?

WOJTEK: Wydzieram się, bo pisać nie mogę.

BASIA: Albo mi się wydawało, albo powiedziałeś, że o drugiej w nocy normalni ludzie śpią.

WOJTEK: No widzisz! Nienormalny facet, zamiast spać, trąbi człowiekowi pod oknem!

BASIA: Idź spać.

WOJTEK: Nie mogę. Komponuję suitę do wnętrza naszej katowickiej archikatedry. To będzie najlepsza rzecz jaką robię. Tu duuuuu tu duuuuuuu. Dzyń. Tuduuuuuuuuuuuuuuuuuu. Dzyń dzyń.

BASIA: No fajnie brzmi, ale naprawdę....

WOJTEK: Basia....

BASIA: Ja wiem, że to dla ciebie ważne. Najważniejsze...

WOJTEK: Tak. I ty też mi przeszkadzasz! Bardzo przeszkadzasz!

BASIA: Ty też mi przeszkadzasz spać, wiesz?! I chyba wszystkim mieszkańcom Kościuszki, bo się wydzierasz jak jeleń na rykowisku!

WOJTEK: Bo ludzie nie mają z grosz szacunku dla artystów!

BASIA: A ty chyba nie masz szacunku do ludzi i do mnie, że słysząc racjonalne argumenty, zamiast przeprosić, idziesz w zaparte i jeszcze się wydzierasz. Jest druga w nocy. Ja nie słyszałam żadnego klaksonu, w uszach ci dzwoni od niewyspania. Wojtek, przemyśl to, bo zachowujesz się jak... jak... jak... źle się zachowujesz. I jest mi bardzo przykro.

Basia wychodzi.

WOJTEK: Boże, co to było? Co mnie opętało? Słodki Jezu, czemu ja się tak daję ponieść złym emocjom? Ale z drugiej strony, jakim byłbym kompozytorem, gdybym tych emocji nie miał i gdybym kastrował wszystko co czuje? Tylko, że ona przecież ma rację. Niestety, zawsze ma rację. A jeżeli tego trąbienia nie było? I mi się wydawało? Nie no było, przecież wyraźne! Kurde. Po co mi to komponowanie? Są przecież inni. Inni, którzy uważają się za lepszych, bo są awangardowi, nowocześni... Penderecki, Kaczmarek, Hajdun Penderecki, Penderecki... Może rzeczywiście są lepsi. Świat ma wielu dobrych kompozytorów, a tak mało dobrych kapłanów. Trzeba było jednak zostać księdzem. Inna, mniej destrukcyjna forma ekspresji. Co mnie podkusiło?

Dzwoni telefon.

WOJTEK: O drugiej w nocy nie dzwonią telefony. O drugiej w nocy się śpi, albo komponuje. Wojtek, trzymaj się. Nie świruj. Wyśpisz się. Będzie dobrze. To tylko głowie ci dzwoni. Sumienie dzwoni. Wyrzuty sumienia. Albo Bóg, żeby cię opieprzyć. Bo jesteś zafiksowany na siebie, sztukę, nieważne rzeczy.

Telefon przestaje dzwonić.

WOJTEK: Przestało. Ha! Czyli kiedy jest prawdziwa pokuta, człowiek wraca do rzeczywistości. Jeszcze tylko dziesięć zdrowasiek i idę spać. Rzeczywiście przegiąłem.

Wojtek klęka. Dzwoni telefon.

WOJTEK: Daj mi Boże racjonalnie patrzeć na rzeczywistość. Daj mi Boże siłę, żebym mógł wygrać ze złem, które we mnie mieszka. Żebym nie słyszał szatańskich podszeptów. I szatańskich klaksonów, telefonów.

Wchodzi Basia.

BASIA: Wojtek. Może odbierzesz w końcu?

WOJTEK: Basiu, to ty też słyszysz ten telefon?

BASIA: Zaczynam się naprawdę martwić.

WOJTEK: Upewnić się chciałem...

BASIA: Nikt normalny nie dzwoni w środku nocy.

WOJTEK: Racja. I właśnie dlatego nie odbiorę. Przepraszam cię, był ze mnie kawał gnojka, przepraszam. Będę bardziej o siebie dbał, dla ciebie. Koniec z przepracowaniem, zarywaniem nocek, braniem projektów ponad siły. Picie już rzuciłem, dzięki tobie. Teraz znajdę spokój. Musisz tylko być przy mnie, a się nie zgubię.

BASIA: Potrzebujesz tego, Wojtek.

WOJTEK: Wiem.

BASIA: A wiesz kto to może dzwonić?

WOJTEK: Wiem.

BASIA: Jakiś pieprzeny w głowę, natchniony reżyser z genialnym pomysłem na film.

WOJTEK: Wiem. Dlatego....

Wojtek podnosi słuchawkę. Opuszcza słuchawkę i rozłącza połączenie.

BASIA: Dziękuję, naprawdę jesteś przepracowany.

WOJTEK: Idź już spać. Umyję zęby i do ciebie dołączę. Jutro pójdziemy na spacer do Parku i poopalamy się pod wieżą spadochronową, co ty na to?

BASIA: Ale to jutro. Padam. Czekam na ciebie.

BASIA wychodzi.

WOJTEK: Pewnie Zanussi. Albo Wajda. Albo nie, bo oni raczej w ludzkich porach dzwonią.

Dzwoni telefon. Wojtek podnosi słuchawkę, przyklada do ucha.

WOJTEK: Do kurwy nędzy! Halo! Halo. Oooo. Heloł.. Panie Copolla... Nie...nie... oczywiście, że nie. Nie mogę odmówić. To jest propozycja nie do odrzucenia.

